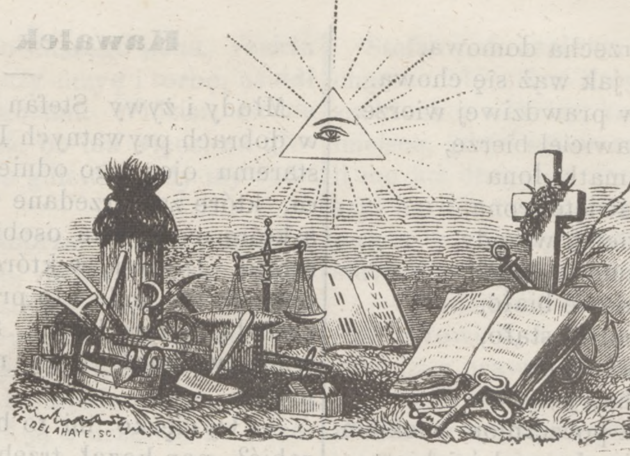
ROK PIĄTY.

№ 4.

WARSZAWA

d. 10 (22 stycznia)

1860.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

3cia po Trzech Królach.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Gdy dajem, nie dajem jako z swego, ale z dobra Chrystusowego, i nie dajemy jako żebrakowi, ale jako bratu. My dajem cielesne, a on daje duchowne; więcej daje ubogi, niźli bierze. My dajem chleb, który się tegoż dnia strawi, a on za chleb da nam Królestwo niebieskie. (*Czytania Bractwa miłosierdzia na każdą Niedzielę roku, przez X. P. Skargę.*)

ŚWIĘTA PRACA.

(Dokończenie).



I tak się święta praca wciąż snowa,
Jak z ust poczciwych serdeczne słowa.
—To odpoczynku w niebiosach nie ma,
Tylko wciąż robią lato, czy zima?
Ani na wilję przy sianku żłóbka
Nie siada żadna srebrna osóbka,
To jakże w niebie?..

— Górą, czy dołem,
W święto się wszystko robi Kościołem,
Niebo się stroi w najbielsze róże,
Anioły w dole, anioły w górze,
W niebieskich szatach przeszytych złotem;
Potem biskupi, pasterze potem,
Potem królowie, porówno z kmiećmi,
I matki święte z małemi dziećmi.
Wszystko to klęczy na skrawej bieli,
Po bokach wyżej grają anieli;
Są tam i skrzypce, i trąby dęte,
A jacy piękni święci i święte!
Wszyscy się patrzą z dziwną słodyczą,
I całe wieki szczęścia tak liczą.
Na naszą wilję, na Narodzenie
Robi się jakby złote sklepienie,
Jakieś wgłębienia, jasne załamy,
Drzewa z srebrnemi rosną liściami;
I wszystkie zmarłe święte pastuszki,
Prawdziwe dzieci, najczystsze duszki
Po jasnem niebie idą a jadą
Taką precessyą, taką gromadą,
Że wzrok śmiertelny przejrzeć nie może
Całe to białe Królestwo Boże.
Przy takiej ciżbie, takim natłoku,
Czasem się zrobi otwór w obłoku,
I całe głębie nieba widnieją;
Wtedy to nasze koguty pieją,
W tej też jedynej przez lato porze
Gwarzą ze sobą woły w oborze,

Bieli się w świetle strzecha domowa,
A zły duch w ziemię jak wąż się chowa.
Dla dobrych dzieci w prawdziwej wierze,
Postać dzieciątka Zbawiciel bierze,
Koszulkę prostą, i z matki łona
Słodko spogląda na święte grona,
I na niebiosach, na ziemi, wszędy
Nie słychać tylko same kolędy.
Biało na ziemi, na niebie biało,
Ziemia i niebo jednem się stało,
Śnieżysta nasza cała kraina
Jak jedna ustroń cicha, jedyna.
Kościół z modrzewia poczernion wiekiem,
Stara dzwonnica, wierzba nad ściekiem,
Kołowrot wiejski i krzyż na boku,
Skaczą na każdym serca podskoku.

Jak każde święto obchodzą w niebie,
To już Stróż-Anioł nauczy ciebie,
I przed ołtarza srebrnem obliczem
Nie będziesz więcej myślał o niczem,
Nie będziesz biegać co prędzej ze mszy
Łamać gałęzi bzów i czeremszy,
Ale spokojnie złożywszy ręce,
Będziesz paciorki mówił dziecięce,
Mądrości Bożej w książce się uczył,
I po literach palcem powłóczył.

—O! tak będziemy myśleli o tem,
Jak święci chodzą okryci złotem,
Jak wylatują by pszczółki z ula,
Jak perły sieje święta Urszula;
A smutne rzeczy matko kochana!
To już zostawcie do jutra rana.

—Do jutra dziecię, do jutra moje!
Niech ci śpiewają rodzinne zdroje,
Do jutra! gwiazdy niech patrzą na cię,
I święty spokój w ojcowej chacie.
Do jutra, niechaj bór okoliczny,
Młynek pod borem i zdrój kryniczny,
Zkąd szum dochodzi zimą czy latem,
Będzie ci szczęściem i całym światem;
Jutro przed twoją duszą niewinną
Usiądzie prządka z powieścią inną.

Kawałek chleba.

—

Młody i żywy Stefan był synem leśniczego w dobrach prywatnych Dębicy. Raz wypadło staremu ojcu jego odnieść pieniądze do dworu, które za sprzedane w lesie sążnie zebrał, a które co sobota osobiście dziedzicowi doręczał. Do wsi, w której pan jego mieszkał, była dobra mila i to przez górzystą okolicę, zarosłą gęstym lasem. Stary leśniczy niedawno zwichnął nogę na polowaniu, więc mówi:

— Oj ciężko mi to będzie ciężko; ale cóż robić?.. pan kazał, trzeba iść.

Słysząc to Stefan, przybiegł do ojca, a pocałowawszy go w rękę rzecze:

— Mój tatuniu, a toć ja mam lat 16, zdrowe nogi; daj mi list i pieniądze, a za dwie godziny już będę z powrotem. Znam drogę, niczego się nie boję; a zresztą wezmę te malutką fuzyjkę ojca i przebiegnę sobie do dworu.

— Kiedy tak, mówi ojciec, to idź z panem Bogiem. Tylko pamiętaj oddać list samemu dziedzicowi, bo pieniędzy jest dosyć, więc pilnuj, żebyś Boże uchowaj nie zgubił gdzie w drodze. A przy tem pan zawsze mi dawał parę złotych za fatygę, więc i ciebie gratka nie ominie.

Ojciec jak najlepiej opowiedział Stefanowi drogę, poczem syn wziąwszy fuzyę na plecy i torbę, wesoło ucałował rękę ojca i puścił się ku dworowi.

Przybywszy do wsi wskazanej, zapytał się lokaja o samego pana, a gdy go wpuszczono do pokoju, oddał mu list wraz z pieniędzmi. Nieszczęście mieć chciało, że dziedzic właśnie miał gości, i Stefan zastał go grającym w karty; czy więc nie miał czasu, czy też zapomniał, dość, że przewidziana od leśniczego gratka minęła Stefana, bo dawszy mu kwitek na odebrane pieniądze, przemówił: dobrze chłopcze, dobrze, możesz sobie odejść.

Zasmucił się tem nasz Stefan, bo biedak był głodny i strudzony; szedł więc ze spuszczoną głową przez dziedziniec, gdy spotkała go kucharka dworska wracająca z włoszczyzną do kuchni. Litościwa była to kobieta; więc poznawszy z miny chłopaka, że głodny, zaprosiła do kuchni i uraczyła czem mogła.

— Nie miej żalu do naszego pana, rzekła mu, gdy Stefan zdjąwszy fuzyę i torbę, usiadł sobie przy stoliku w kuchni. Widzisz, on nie myśli o takich rzeczach, bo ma więcej na głowie, ale nigdy się nie gniewa, gdy my sami co ludziom damy.

Podjadłszy sobie dobrze, Stefan najczulej podziękował kucharce, ucałował jej rękę i wesoło znów puścił się ku domowi. Ledwie atoli uszedł wiorstę, gdy spostrzegł w lesie między staremi dębami żywo skaczącą wiewiórkę. Zdawało mu się, że młoda, więc dalejże gonić, dalejże płoszyć ją z drzewa na drzewo, i tak dalej w las biegł za nią, aż wreszcie zabłądził. Ot źle, pomyślał sobie, i porzuciwszy wiewiórkę, zaczął szukać drogi. Ale nie tak to łatwo w wielkich lasach i to jeszcze nieznajomemu trafić do miejsca, zkąd się wyszło. Chodził więc dzień cały, noc zapadła a on zmęczony, spragniony, to w tę, to w owę stronę biegł i wracał się i skręcał, aż w końcu pełen strachu i trudu schował się między nizkie krzewiny i zasnął. Sen jego był niespokojny; skoro więc pierwszy brzask pojawił się na niebie, zerwał się z miejsca, krzyczał, płakał, wołał, biegając tu i owdzie; lecz wszystko było naprózno. Rozpacz jego i przestrach powiększyły się jeszcze więcej, gdy około południa spostrzegł stado pierzchających jeleni, a nawet dzika z ogromnemi kłami, przed którym zatrzymując oddech, ledwo że ukryć się na drzewie potrafił. Nareszcie tak był zmęczony i głodny, że nie mogąc iść dalej, ani też wołać o pomoc, upadł na ziemię i ze łzami prosił Boga o ratunek. Zajrzał potem do torby, czy nie znajdzie jakich okruszynek z chleba, który zabrał z domu na drogę i ten już spożył; lecz jakże się ucieszył i zdziwił, gdy poczuł pod ręką kilka gruszek i porządny kawałek chleba! To pewnie, zawołał uradowany, pewnie to dobra kucharka do mojej torby włożyła. Dziękował więc Bogu i przyrzekł uroczyście, iż zawsze dla biednych, osobliwie dla podróżnych będzie ludzkim i miłosiernym; postanowił sobie także, iż jeżeli się kiedy majątku dorobi, poczciwą kucharkę Rozaliję sowicie wynagrodzi. Ona bowiem, mówił do siebie, po Bogu najprzód uratowała mi życie. Bez tego kawałka chleba umarłbym pewno z głodu w tej puszczy.

Stefan pokrzepiony, wstał i z większą otuchą zaczął szukać drogi. Jakoż wkrótce usłyszał łoskot siekiery; za tym głosem przybył na miejsce, gdzie sążnie rąbano, a ludzie pokazali mu już drogę do domu. Powrót jego ucieszył bardzo rodziców, którzy widząc, że nie wraca dzień cały i noc całą, w okropnej zostawali trwodze.

— Widzisz Stefanie, rzekł ojciec, jak to źle robi człowiek, że daje się uwodzić pokusie i schodzi z prawej drogi. Dla marnej wiewiórki, której nawet nie dostałeś, mogłeś zginąć w lesie i umrzeć z głodu. Tej drodze przez las podobną jest droga naszego żywota: jak w boru owa zdradna wiewiórka, tak i w życiu niejedna żądza mami człowieka i z drogi cnoty spowadza. A jako ja tobie, nimeś odszedł, wskazałem pewną ścieszkę, tak i Pan Bóg w przykazaniach swoich wskazuje nam nieomylną drogę w ziemskiej pielgrzymce. Pamiętaj więc na to i nie daj się uwieść żadnej pokusie. Ani na prawo, ani na lewo nie schodź z prostej drogi; inaczej mógłbyś łatwo pobłądzić i nie dojść do mieszkania wiecznego, jakie nam Ojciec Niebieski u siebie zgotował.

Stefan wzrastając w lata, robił się też i coraz lepszym. Dobry strzelec, przy tem wierny, pracowity w służbie, z każdym dobrze się obchodził. Całe jego postępowanie było bez nagany. Ale jak sobie postanowił, tak szczególniejszą litość i szczodrobliwość okazywał dla biednych wędrowców. Nie zapomniał o Rozalii, poszedł umyślnie, żeby jej podziękować; lecz ona już porzuciła służbę we dworze, i nikt nie wiedział, co się z nią dzieje i gdzie się obraca.

W kilka lat potem Stefan się ożenił i dostał korzystne miejsce za leśniczego. Raz opowiadając żonie dawne przygody, wspomniał także o dobrej Rozalii, która mu życie ocaliła. Nie mogąc jej odpłacić tego dobrodziejstwa, postanowili oboje przenieść swą wdzięczność na każdego z ubogich, którýby ich wsparcia lub pomocy potrzebował. A niebrakło im do tego sposobności, bo mieli na to i mieszkali koło samego gościńca.

Pewnego dnia wśród letniego upału poszła sobie pani leśniczowa ze szklanką po wodę do pobliskiego źródła. Na ławeczce z darni, którą Stefan dla wygody podróżnych urządził, zastała nieznajomą, schludnie ubraną ko-

bietę. Widać było, że bardzo znużona, bo wzdychała ciężko, a koszyk i laskę położyła obok siebie na ziemi. Leśniczowa ujęta smutną postawą podróżnej, przywitała ją uprzejmie, i od tego do tego przy rozmowie, zaprosiła ją do swego domu, poczęstowała, ośmielając swoją dobrocią i uprzejmością.

Zapytana o cel podróży, biedna kobieta wyznała, że jest żoną ubogiego kowala o dwanaście mil ztąd, że mąż jej niedawno chorował bardzo, że ta choroba zniszczyła całą ich zamożność, że przed tygodniem ostatnia krowa im padła, i że mając o kilkanaście mil mieszkającego i zamożnego brata, udała się do niego o pomoc i pożyczkę na kupno innej krowy.

— No, i jakże, brat dopomógł? spytała żywo zajęta jej opowiadaniem leśniczowa.

— Brat był gotów pożyczyć mi ze dwieście złotych na krowę, ale bratowa nie chciała na to przystać, odrzekła z płaczem kobieta. Owszem zwymyślała mię, żem wstyd zrobiła familii, idąc za biednego kowala. Tak więc dostawszy kilka złotych pokryjomu od brata, wracam do męża i dzieci; nie wiem, czy mi tego na drogę wystarczy. Ale choć mi brat nie dał więcej, ja nie mam mu tego za złe; co mógł to dał. Żal mi, go żal co prawda, mówiła dalej, ale więcej mi żal biednego męża i dzieci, którzy gorzko zapłaczą, gdy wrócę z próżnemi rękoma.

Tymczasem powrócił leśniczy z boru, łaskawie przywitał obcą kobietę, a żona zaraz mu opowiedziała, jak ją spotkała przy źródle i jakie biedaczka ma kłopoty.

— Dobrze, moja Zosiu, dobrze, mówił leśniczy, żeś przyjęła tę kobietę czem Bóg dał; miłosierdzie dla obcych i podróżnych jest jednym z najświętszych obowiązków. Potem obróciwszy się do przybyłej, rzekł: Ja szczególniejszą mam jeszcze przyczynę do litości nad bliźnimi.

To powiedziawszy, usiadł przy stole, kazał dać wieczerzę i zaczął nieznajomej rozpowiadać o tem, jak to Rozalija kucharka ocaliła go od głodnej śmierci, kładąc kawałek chleba do jego torby.

— O! mój Boże, zawołała nieznajoma. A też to ja byłam ową kucharką. Na imię mi Rozalija, panu na imię Stefan, prawda? A pański ojciec był leśniczym w Dębickich dobrach. Mogę panu powiedzieć nawet, com wtenczas dała mu jeść w kuchni: barszczyku talerz z kartoflami, kawałek schabu ze śliwkami; a torbę miał pan z borsuka i na niej był przyczepiony jeleń malutki z mosiądzu.

Pamiętam, pamiętam, jakeś pan narzekał na dziedzica, a ja go broniłam, mówiąc, że on daleko lepszy, niż się wydaje. O mój mocny Boże, ktoby się też spodziewał, że ten kawałek chleba, tak panu będzie potrzebny. Myślałam sobie: młody, zdrów, a nuż mu się w drodze jeść zachce... włożę do torby i włożyłam, a i trzy gruszki, prawda? a i w rękę mię pan pocałował, chociem się wzbraniała...

— Tak, tak, moja poczciwa Rozalijo, pocałowałem i teraz całuję, zawołał uradowany nad wszystko leśniczy, uścisnąwszy ogniście poczerniałą rękę Rozalii. Żono, Zosiu, co masz najlepszego, daj na stół. Bogu niech będą dzięki, żem was jeszcze raz w tem życiu obaczył. Ja was zaraz poznałem. jak tylko wszedłem do pokoju, ale myślę sobie: tyle upłynęło, może to nie Rozalia, więc opowiem moje zdarzenie, i akurat zgadłem.

Rozalię tedy przyjmowano, jak tylko można najlepiej; koniecznie Stefan chciał, żeby na kilka dni u nich pozostała, lecz ona nie chciała i nie chciała, mówiąc, że jej pilno do domu.

— O! to rzecz najmniejsza, przenocujcie Rozalijo, a jutro zaprzęgnę do wózka i odwiozę was tak daleko, jak tylko siły koniowi wystarczą. Gdyby nie rozkaz hrabiego, abym się pojutrze stawił we dworze, do samego domu odwiózłbym was z ochotą.

Nazajutrz przed samym odjazdem żona leśniczego do koszyka Rozalii nakładła różnych zapasów na drogę i upominków dla dzieci, a podając jej duży bochenek chleba ubrany w kwiaty i gruszki, rzekła:

— Wyście kiedyś mojemu mężowi kawałkiem chleba uratowali życie, niechże i ten chleb przyniesie wam tyle szczęścia, ile my go dziś z łaski waszej używamy.

Rozalija ze łzami w oczach podziękowała za gościnność i życzliwość, chleb zabrała nietknięty do domu. A nie był to zwyczajny bochenek, ale z najpiękniejszej mąki, duży, wystrojony cukrami i z napisem z perełek na środku: „Wdzięczność“.

Stefan odwiózł ją coś ze sześć mil, a gdy wieczór się żegnali, uścisnął ją najserdeczniej, obiecując, że wkrótce do nich z żoną przyjedzie.

Rozalija szła dalej wesoło, a zbliżając się do swej chaty, ujrzała dwoje biegnących ku sobie dziatek, które poznawszy matkę, rzuciły się w jej objęcia, a potem do koszyka.

— Czekajcie, odrzekła matka, aż do domu przyjdziemy; nie trzeba być tak ciekawemi i łakomemi.

Na progu przyjął mąż wracającą. Weszli wszyscy do izby. Matka naprzód opowiedziała, jak się nieludzko bratowa z nią obeszła, i jako żadnych nie przynosi pieniędzy. Ta smutna wiadomość bardzo męża zmartwiła. Już go nawet łaskawe przyjęcie, jakiego Rozalija od leśniczostwa doznała, rozweselić nie mogło.

Matka tymczasem dobyła chleb z koszyka. Dzieci na widok tak pięknie ustrojonego chleba zapomniały o wszelkiem strapieniu. Ojciec atoli mając łzy w oczach, rzekł: Dobry i chleb, ale skąd teraz dostać pieniędzy na krowę? Wtem matka krając chleb dla dziatwy, mocno się zdziwiła, bo nóż utknął we środku i ciasto nie dało się rozkroić.

A to co?.. rzekła zdumiona. To jakiś osobliwszy bochenek, być może, iż kawał drewna wpadł przypadkiem do ciasta, na co przy pieczeniu nie uważano.

Rozłamała więc z ciekawością bochenek, a tu brzęk, brzęk, brzęk, sypią się ruble jeden za drugim. Dobra matka teraz taką uczuła radość, jak niegdy Stefan, gdy niespodzianie znalazł kawałek chleba w torbie.

O Boże kochany, mówiła rozczulona, teraz rozumiem! Zapewne leśniczy kazał żonie te ruble włożyć do ciasta, abyśmy sobie krowę kupili i ratowali się od biedy.

Chłopczyk pozbierał ruble, a ponieważ w szkole dobrze go rachować uczono, więc naliczył trzydzieści.

— O! za to będziemy mieli piękną krowę, nie prawda mamuniu?

— I znowu dostaniemy chleba z masłem i mleka, zawołała dziewczynka, z radości klaskając w ręce.

Ojciec zdjąwszy czapkę z głowy, dziękował Bogu ze łzami za Jego świętą opatrzność; matka i dzieci toż samo uczyniły.

— Ów kawałek chleba, rzekł ojciec, jakiś dała Stefanowi, stokrotnie nam teraz został nagrodzony.

— To prawda, odrzekła matka. Każdy też datek choćby najmniejszy, lecz w miłości bliźniemu ofiarowany, daleko większą w niebie nagrodę odbierze.

— O dzieci, rzekł ojciec nareszcie, bądźmy miłosiernymi, a i dla nas będą miłosierni.

Kościół i klasztor Paulinów

w Leśnie.

W dawnej ziemi Mielnickiej, a dziś w powiecie Bialskim na Podlasiu, mila od Biały miasta powiatowego, leży wieś Leśna, zwana tak od lasów, które ją przed laty otaczały.

Paweł Kazimierz Michałowski skarbnik Orszański wzniósł w Leśnie kościół drewniany ku czci Najświętszej Maryi Panny, który za patronów miał sobie nadanych ŚŚ. Fabijana i Sebestyjana męczenników i Śgo Rocha wyznawcę, z powodu grasującej podówczas zarazy w Polsce. Gdy roku 1686, budowa całkowicie ukończoną została, przeniesiono doń uroczyście obraz cudowny z Bukowieckiego dworu; aby zaś ten kościół był parafialnym, dziedzic uczynił nań zapis dwóch wsi: Leśny i Klukowszczyzny, oraz gruntów Grzegorzewszczyzny, z zastrzeżeniem prawa kollacyi dla siebie i swoich następców z linii prostej pochodzących.

Pierwszym proboszczem w Leśnie był ksiądz Paweł Franciszek Janicki, mąż wielce pobożny i roztropny; ten postanowił wystawić ku czci Boga Rodzicy w tem miejscu, gdzie się jej obraz objawił, mały kościołek, a raczej kaplicę murowaną. Częścią więc z własnych funduszów, częścią ze składek pobożnych wzniósł budowę małą dla niewielkich zasobów, ale dość okazałą, z mieszkaniem murowanem dla proboszcza. Następca jego ksiądz Andrzej Fabijański, kanonik Łucki, proboszcz Burdziłowski, dokonał, co pobożny poprzednik jego zamierzył, i r. 1718 skończoną została bu.

dowa; za patronów dano ŚŚ. Piotra i Pawła apostołów, i przeniesiono cudowny obraz z kościołka drewnianego. Ale ksiądz Fabijański dbając o chwałę Boską, nie poprzestał na wykończeniu kaplicy murowanej; napływ pobożnego ludu skłonił go do wystawienia nowego wielkiego kościoła. W miarę więc dochodów, z wiarą w pomoc niebieską, założył własnym kosztem fundamenta na obszerniejszą budowę, i znacznie ją w górę wyniósł, gdy wyczerpane fundusze dalej fabryki prowadzić mu nie dozwoliły. Po śmierci tego pasterza prawo do kościoła Leśniańskiego służyło już Paulinom, którzy zostali wprowadzeni do Leśny, za staraniem ich prowincyała ks. Moszyńskiego, Ś. teologii doktora, autora roczników Częstochowskich, a później biskupa Inflandzkiego, męża znamienitej nauki i pobożności; i „za staraniem tegoż Moszyńskiego Władysław Jan Michałowski, syn fundatora pierwszego kościoła w Leśnie, zrzekł się prawa kolacyi kościoła Leśniańskiego na rzecz Paulinów i oneż całkowicie zlał na nich. Zakonnicy po swem wprowadzeniu z własnych funduszów i pomocą dobrodziejów prowadzili i ukończyli zupełnie budowę zaczętą przez księdza Fabijańskiego. Kościół ten dziś istniejący, jest piękny i obszerny w kształcie włoskim, zewnątrz zdobi go wspaniała rzymska facyata, z dwiema z obu stron wieżami; na szczycie facyaty umieszczona jest statua z blachy Najświętszej Panny Niepokalanego Poczęcia, a niżej po bokach w framudze posągi ŚŚ. Piotra i Pawła apostołów.

Świątynia ta liczy 6 ołtarzy robotą snycerską, biało malowanych i po części wyzłacanych. W wielkim ołtarzu, wzniesionym znacznym nakładem Karola Odrowąża Gryfa Siedlnickiego, umieszczony jest obraz cudowny Najświętszej Maryi Panny, z kamienia cały, w srebro za szkłem oprawny, ozdobiony sukienką srebrną wyzłacaną. Na srebrnej z tyłu oprawie wypisany jest dzień i rok jego zatwierdzenia; na głowie Najświętszej Panny, jako i Pana Jezusa są korony srebrne wyzłacane. Wkoło zdobią obraz dwadzieścia gwiazd, a pod niemi wisi wyobrażenie pół księżyca; pod obrazem przybity jest pień tej gruszy, na której się roku 1683 obraz objawił, a wokoło niej na czerwonym axamicie widzisz mnóstwo wotów srebrnych i złotych; hołdy to wdzięczności tych, co za przyczyną pocieszycielki strapionych, łask dostąpili. Obraz zasuwany jest Nawiedzenia Najświętszej Panny. Odsłaniany bywa w czasach odpustów, przy mszy Śej śpiewanej przy zapaleniu 12 świec i odgłosie trąb i kotłów.

Nad wielkiemi drzwiami jest chór razem z kościołem murowany o 24 głosach, z pedałem dwiema klawiaturami i bębnami, o 6 miechach, z herbem xięcia Michała Kazimierza Radziwiłła, co dowodzi, że kosztem tego księcia był wzniesiony.

W kościele tym oprócz drzewa krzyża Sgo wiele jest relikwij świętych pańskich w ołtarzach; bractwa zaś są następujące:

Rożańca Sgo, Szkaplerza Sgo, Najświętszej Trójcy.

Liczne bywają w Leśnie odpusty, na które tłumy pobożnych zbierają się z najodleglejszych stron Polski.

Akta kościelne zachowują poczet imion dostojnych dobrodziejów tego miejsca, którymi byli: książe Karol Stanisław Radziwiłł kanclerz wielkiego księstwa Litewskiego, Anna z Sanguszków jego żona, ich syn Michał, Kazimierz Jan Odrowąż Pieniążek wojewoda sieradzki, Jan Wiktoryn Kuczyński, podkomorzy Drohicki, starosta Jadowski, Franciszek kniaź Szujski, podstoli Brzeski, Karol Odrowąż podskarbi wielki koronny i Gryf Siedlnicki, Ludwik Pociej, wojewoda Wileński, hetman wielkiego księstwa Litewskiego, Józef Potocki hetman wielki koronny, Książe Michał Czartoryski, Jan Szembek, kanclerz wielki koronny, i Alexander Butler.

Kościół i klasztór Leśniański kilkakroć był w wojnach niszczony, to przez Szwedów plądrujących wszędzie za Karola XII, to obrany ze skarbów na potrzeby kraju. Roku 1813 w wojnie kościół i skarbiec w złocie srebrze wielkie poniósł straty przez rabunek; między zabranemi przedmiotami były: 2 korony i sukienka, które niegdyś zdobiły obraz cudowny, dary Karola Stanisława Radziwiłła kanclerza wielkiego księstwa Litewskiego i żony jego, zdobne mnóstwem dyamentów i szmaragdów.

Przed wprowadzeniem do Leśny KK. Paulinów, przy kościele parafialnym w Leśnie zwykle był proboszcz i dwóch mansyonarzów,

obecnie bywa pięciu Paulinów. Przeor uważany jest za proboszcza, reszta księży za wikaryuszów i współpracowników.

Pierwsi przybyli do Leśny zakonnicy przez czas długi utrzymywani byli kosztem Franciszka kniazia Szujskiego, podczaszego wielkiego księstwa Litewskiego.

Dawne zapisy czynione przez pobożnych na kościół Leśniański, w summach pieniężnych, jako też dobrach ziemskich, przez rozterki krajowe uronione zostały. Teraźniejsze zaś fundusze klasztoru składają się z korzyści gospodarstwa rolnego, propinacyi, procentu od małych summ, wynoszących w ogóle 34,563 złp.

Przy zakończeniu niniejszego opisu wspomnieć należy, iż wieś Leśna szczyci się urodzeniem Jana Michałowicza, co wiele zasług położył w oblężeniu Wiednia przez turków r. 1683, za panowania mężnego króla Jana Sobieskiego. Kilka razy przechodził on kryjomo obóz turecki, w celu zniesienia się z oblężonymi; ostatnim razem zaszedł mu drogę turek i wdał się z nim w rozmowę, i kiedy się najmniej spodziewał mahometanin, Michałowicz jednym cięciem pałasza ucina mu głowę, i wsiadłszy na jego konia, przybywa w tryumfie do oblężonych. Akta klasztoru wspominają, iż ten Michałowicz odwiedzając miejsce urodzenia swego w kilka lat po wojnie, ofiarował Najświętszej Pannie Maryi Leśniańskiej pałasz, którym zabił turczyna, i strzemiona z siodła zdobytego przy ołtarzu cudownym zawiesił, których to ofiar dziś śladu niema.

Środek przeciwko oparzeliźnie.

—

Przypadek, rodzic najpożyteczniejszych odkryć i wynalazków, nową uczynił ludzkości przysługę, a to przez świeże odkrycie sposobu szybkiego i zupełnego zagojenia ran, z oparzenia pochodzących. Oto co w tej mierze przytacza jedno z wiarogodnych pism francuzkich:

Pewnego razu, p. Simon zamożny i światły ogrodnik w Belleville, przypadkiem wylał sobie na nogi, duże naczynie pełne wrzącej wody. Był sam, a gwałtowny ból, nie pozwolił mu szukać pomocy; przed nim stał wazon z aloesem (aloe perfoliata, v. succotrina), p. Simon urwał liści przekroił je wzdłuż, i przyłożył rozciętą stroną do nogi, dla ochłodzenia przynajmniej rany. Jakież było jego podziwienie, kiedy zielony sok liścia aloesowego zmienił się w jednej chwili w fioletowy, a ból ustał jakby go ręką odjął. Nazajutrz nie było prawie śladu oparzenia, tylko przez kilka dni miejsce oparzone, zostało fioletowe.

Wypada nam tu dodać, iż wspomniony gatunek aloesu, nazwany u Kluka *przeszytym*, jakkolwiek jest u nas dość upowszechnionym, zasługuje wszakże na większe jeszcze rozpowszechnienie, tak dla owej dobroczynnej własności, jak i dla piękności swego kwiatu. Kwitnie on purpurowo, a liście jego grube i mięsiste dają się dobrze przechowywać w piasku, w piwnicach przez całą zimę; łatwo jest zatem zapewnić sobie pod ręką nader skuteczne lekarstwo, na dość często trafiające się w gospodarstwie domowem wypadki oparzenia.

Że jednak nie wszyscy pielęgnować mogą aloesy, podajemy więc inny jeszcze daleko prostszy, a niemniej doświadczony środek przeciwko oparzeliźnie, a tym jest zwyczajne tak zwane białe mydło, używane powszechnie do prania.

W razie zdarzonego wypadku, bierze się kawałek mydła, którego objętość umiarkować należy odpowiednio do wielkości oparzonego miejsca, i takowe rozgotowywa się w miękkiej wodzie na papkę; papką tą nakłada się na czyste płócienne szmatki i przywija na miejsce oparzone, odmieniając za każdym razem, kiedy w skutek przysychania mydła, daje się uczuć na miejscu dotkniętem pewne palenie, co się powtarza aż do zupełnego wygojenia, które w ciągu dni kilku następować zwykło. Na mniejsze oparzenia, gdy zwłaszcza ran nie ma, dostatecznem będzie przywinięcie zwyczajnej waty, którą przy rozdarciu arkusza, przykłada się stroną miękką. Przykładanie na oparzeliznę, wody studziennej albo gulardowej, która dosyć powszechnie jest używanem, nie tylko nie przyspiesza zagojenia, ale owszem takowe wstrzymuje, dlatego też bezwarunkowo odrzucić je należy.

Dobry również jest środkiem przykładanie na miejsce oparzone słodkiej śmietanki, którą co godzina odmieniać należy, aż do zupełnego wygojenia.

II.
Magdalena Mortęzka.

Urodzona z ojca Melchiora z Mortęg Mortęzkiego, Podkomorzego Chełmińskiego i Elżbiety Kostka, potomki znakomitej rodziny, która wiele świętobliwych ludzi wydała Polsce. Gdy dorosła Magdalena, ojciec jej pragnął wydać jak inne swe córki za mąż, lecz ta postanowiła służyć Bogu; używał różnych, nawet surowych sposobów, by ją od tego postanowienia odwieść, ale nadaremnie. Wstąpiła Magdalena do klasztoru Chełmińskiego Benedyktynek w Prusach Królewskich owczasowo będącego, gdzie odprawiwszy pod surową mistrzynią nowicyat, habit zakonny przyjęła. Był to wówczas najbogatszy klasztor w Polsce, gdzie po 150 zakonnic liczono, a najwięcej było w nim niemek. Niebawem Magdalena postępowaniem swojem zjednała ogólną miłość zgromadzenia, że wkrótce zgodnemi głosami została obraną przełożoną, i była tam pierwszą ksienią z polek. Klasztor, którego rządy przyjęła, z powodu religijnych zamieszek wielce był spustoszały wówczas; mało w nim było zakonnic, a kościół częstokroć bez ofiary. Ale starania nowej przełożonej w krótkim czasie zaradzić temu potrafiły i wiele w nim zaprowadziły zmian i ulepszeń. A nasamprzód gdy niemki klasztor opuściły w wieku XVI przy zmianie wiary, polkami go obsadziła. Sława jej świętobliwości i wzorowych rządów niebawem się po świecie rozbiegła, wiele cór najpierwszych rodzin polskich wstępować do klasztoru Chełmińskiego poczęło, tak, że w krótkim czasie klasztor pomieścić ich nie mógł. Z tego powodu niektórzy panowie za poradą Magdaleny fundować po innych miejscach tejże reguły zakony poczęli; ztąd wzięły początek w Nieświeżu, Lwowie, Jarosławiu, Poznaniu, Sandomierzu, Sierpcu, i zwały się zakonami *reformy chełmińskiej*.

Magdalena Mortęzka wystawiła przy klasztorze Chełmińskim dla księży przy nim służbę spełniających kamienice obszerną, dodawszy do tego stół i usługę. Zabiegi Mortęzkiej mające na celu dobro zakonu i wiary katolickiej zwróciły uwagę Stolicy Apostolskiej, i Klemens VIII listem swoim pochwalił rządy i gorliwość sługi Bożej, jako też porządek i karność zakonną, dając jej przytem swoje błogosławieństwo. Czytano list ten w kapitule siostrom zakonnym, które gdy z tego niewymownie się ucieszyły, Magdalena rzekła:

— Niewynośmy się z tego kochane siostry, że nas Stolica Apostolska chwali, a porządki nasze tak się wsławiły, że o nas ludzie wiele rozumieją; bójmy się, aby nam nie rzeczono: *wzięliście już zapłatę swoję*.

Magdalena również była wzorowej pokory, spełniała zarówno siostrami wszelkie usługi, czy to w chórze, czyli w kuchni, zamiatała sama korytarze klasztorne, ubogim z szpitala pierała bieliznę, chore siostry pielęgnognowała i najniższe im czyniła usługi. Szat sobie nigdy nowych nie sprawiała, ale dodzierała po siostrach. Cierpliwa, w duchu mężna, z poddaniem i uległością wzorową znosiła dotkliwe cierpienia życia. Miłosierna, była prawdziwą matką siostr zakonnych. Za poddanych swoich podatki płaciła, szpitale darzyła, uboższe klasztory datkami wspierała. Złożona ciężką niemocą, którą ze wzorową cierpliwością zniosła, zmarła, opatrzona SS. Sakramentami r. 1631, w 76 roku życia. Prgrzebana w Chełmnie i uczczona pięknym pomnikiem. Przed śmiercią poddanym długi darowała, a siostrom zakonnym niektóre przestrogi na piśmie zostawiła.

Prenumerta wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90— kwartalnle k. 45— miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma, bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 6 (18) stycznia 1859/60 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*